



STASZICAK



**Informator Stowarzyszenia Wychowanków
Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica
w Lublinie**

Rok 29, marzec 2016, nr 70

W TYM NUMERZE	
Komunikaty	3
Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia	4-7
Wspomnienia <ul style="list-style-type: none"> • Zmarł prof. Andrzej Królikowski! • Stanisław Mieczysław Klimaszewski (cz. II) • Przemysław Oczkowski • Światomir Ząbek 	7-10
Z dawnych lat <ul style="list-style-type: none"> • Wychowanie obywatelskie w „Staszicu” przed wojną • Z dawnych lat – Rozliczenie z Miastem (cz. II) 	10-22
Z życia szkoły <ul style="list-style-type: none"> • Uroczystości z okazji 430-lecia Szkoły • “Staszic” na Harvard Model United Nations • Maraton pisania listów Amnesty International • „Staszic” ponownie najlepszy • Stypendystka Stowarzyszenia – mistrzyni szachów • Zapowiedź kolejnych sukcesów 	22-25
Boże Narodzenie - 2015 r.	26
Wielkanoc - 2016 r.	27

KOMUNIKATY

1% odpisu z podatku dochodowego na rzecz Stowarzyszenia

1%

Przypominamy, że jest możliwość przekazania 1% podatku na rzecz Stowarzyszenia. W formularzu PIT należy zamieścić numer **KRS: 0000076793**. Aby ułatwić nam identyfikację darczyńców prosimy o zastrzeżenie w zeznaniu podatkowym możliwości ujawnienia swoich danych osobowych. Uzyskane fundusze przeznaczamy na stypendia dla uczniów, nagrody dla najlepszych absolwentów, dofinansowanie szkolnych imprez, zakup sprzętu i pomocy dydaktycznych dla szkoły.

W ubiegłym roku na konto Stowarzyszenia wpłynęło ostatecznie 6253,58 zł.

Wszystkim darczyńcom jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Zarząd Stowarzyszenia

KALENDARZ KOLEJNYCH SPOTKAŃ CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA W ROKU SZKOLNYM 2015/2016

02.04.16 – godz. 11:00 – Spotkanie Wielkanocne

29.04.16 – Zakończenie Roku Szkolnego klas maturalnych

21.05.16 – godz. 10:00 – Zebranie Zarządu i Komisji Rewizyjnej

21.05.16 – godz. 11:00 - Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia

24.06.16 – Zakończenie Roku Szkolnego

25.06.16 – Podsumowanie pracy Zarządu

Zebrania Zarządu odbywają się o godzinie 17:00 w s. nr 2

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA

Walne Zebranie Sprawozdawcze Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w Lublinie odbędzie się 21 maja 2016 r. o godzinie 11:00 (pierwszy termin, drugi termin – godzina 11:15) w budynku I LO im. Stanisława Staszica w Lublinie, Al. Raławickie 26.

Zarząd Stowarzyszenia

Sprawozdanie z działalności

**Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stanisława Staszica w Lublinie
w okresie od 01-01-2015 do 31-12-2015 r.**

Omawiany okres sprawozdawczy obejmuje trzeci rok działalności Zarządu szóstej kadencji, a tym samym 28 rok działalności Stowarzyszenia.

Aktualnie nasze Stowarzyszenie ma zapisanych 168 członków, z czego 1 mieszka poza granicami kraju. Składki członkowskie (w ostatnim okresie dwóch lat) opłaca 45 do 50 członków.

W okresie sprawozdawczym odbyło się jedno Walne Zebranie sprawozdawcze. Zebrania Zarządu odbywały się planowo, z częstotliwością nie mniejszą niż przewiduje Statut Stowarzyszenia. W sumie było pięć spotkań. Tematyka zebrań wynikała z planu pracy, bieżących potrzeb oraz realizacji zadań merytorycznych i finansowych. Tradycyjnie spotkaliśmy się w szerszym gronie po świętach – na spotkaniach opłatkowym i wielkanocnym, którym przewodniczył jak zawsze ks. Leon Pietroń.

Wydano dwa numery „Staszicaka” - kwietniowy i grudniowy. Zostały one wysłane do Kolegów i Koleżanek, którzy w ostatnich latach uiszczali składki członkowskie lub przekazywali 1% od podatku.

Wzorem lat ubiegłych członkowie Zarządu, a także inni członkowie Stowarzyszenia, brali udział w uroczystościach szkolnych z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, a także „Dnia Patrona”. Nie zabrakło również członków Zarządu podczas uroczystości pogrzebowych zmarłych kolegów.

Stowarzyszenie, jak co roku, wyróżniło najlepszego ucznia z języka polskiego. Nagroda została sfinansowana przez Fundację im. Ewy Sajkiewiczowej, której założycielem jest syn – prof. dr hab. Jan Napoleon Sajkiewicz - absolwent naszej szkoły. Stowarzyszenie przyznało również 8 nagród pieniężnych od 1 000 zł do 700 zł. dla absolwentów, którzy uzyskali najlepsze wyniki w konkursach i olimpiadach oraz w zawodach sportowych. Ponadto Stowarzyszenie ufundowało nagrody dla najlepszych zawodników rozgrywek szkolnych. Dodatkowo Stowarzyszenie sfinansowało zakup materiałów piśmiennych oraz pokryło koszty wysyłki listów w ramach akcji Amnesty International „Maraton pisanie listów”. Wsparliśmy również organizację przeglądu

piosenki „Staś”. W II semestrze roku szkolnego kontynuowaliśmy wypłaty ośmiu stypendiów dla uzdolnionych uczniów pochodzących z ubogich rodzin. W grudniu przyznaliśmy takie stypendia trzem osobom. Na bieżący rok zaplanowano 10 nagród dla najlepszych uczniów oraz stypendia. Zapraszamy do włączenia się w akcję wspierania najzdolniejszych uczniów Szkoły.

Niniejsze sprawozdanie odnotowuje tylko najważniejsze fakty. Pomija bieżące sprawy administracyjne. Wszystkie prace wykonywane są przez członków Zarządu **społecznie**.

Korzystnie rozwija się współpraca z Dyrekcją Szkoły, za co Zarząd składa podziękowania.

Serdeczne podziękowania składamy także wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy aktywnie uczestniczą w działalności Stowarzyszenia.

Nagrody Stowarzyszenia 2015

Nagroda Fundacji im. Ewy Sajkiewiczowej	
Paweł Korzeb	XLV Olimpiada Literatury i Języka Polskiego (laureat)
Nagrody Stowarzyszenia	
Karol Nycz	XXVI Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (laureat) XXVII Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (finalista) Olimpiada Przedsiębiorczości (finalista) XXVIII Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (finalista)
Paweł Struski	XXVI Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (finalista) XXVII Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (finalista) XXVIII Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej (laureat)
Krzysztof Misiurek	XXXIX Olimpiada Geograficzna (finalista) XL Olimpiada Geograficzna (laureat) XLV Olimpiada Literatury i Języka Polskiego (finalista)
Mateusz Siwek	XVIII Olimpiada Wiedzy o Żywieniu i Żywności (laureat)
Tadeusz Dutkiewicz	XXII Olimpiada Informatyczna (laureat)
Grzegorz Rozdziałik	XLI Olimpiada Wiedzy Technicznej (laureat)
Mateusz Bartnik	Za wybitne osiągnięcia sportowe

W czasie V kadencji Władz Stowarzyszenia, sprawy finansowo-księgowe były prowadzone w sposób należyty, w wymaganej formie uproszczonej. Stowarzyszenie nie ma obowiązku badania sprawozdania finansowego za 2015 rok w myśl artykułu 54 ust. 1, gdyż nie spełnia warunków przewidzianych w ustawie. Stowarzyszenie nie zatrudniało w 2015 roku żadnych osób. Stroną finansowo-księgową społecznie zajmuje się Marian Dekondy (m. 1952), który ma odpowiednie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie zawodowe w tej dziedzinie. Realizacja zadań z tego zakresu, wg stanu na 31.12.2015 przedstawia się następująco:

LP	Treść (dane w zł)	Plan 2015 r.	Wykonanie 2015 r.
1.	<u>Saldo</u> na 01.01.2015 r. r-k bieżący kasa	28 056,63 28 056,63 0	
2.	<u>WPLŹYWY</u> razem	4 500,00	7 738,50
	Składki	1.000,00	985,00
	Darowizna	0,00	500,00
	Wpłaty 1% od podatku	2.500,00	6 253,50
3.	<u>WYDATKI</u> razem	16 600,00	20 699,34
	Wydruk Staszicaka	1 000,00	1 038,95
	Stypendia dla uczniów	10 000,00	10 000,00
	Nagrody dla uczniów	5 000,00	5 800,00
	Nagrody rzeczowe – książki, statuetki	200,00	1 412,00
	Usługi bankowe	100,00	99,00
	Akcja pisania listów i wysyłka	500,00	337,99
	Nagłośnienie w konkursie	0,00	1 500,00
	inne (wieniec na pogrzeb)	100,00	511,40
	WYNIK FINANSOWY saldo		15 095,79
	(na 31.12.2015) r-k bieżący		14 062,41
	kasa		1 033,38

Rozliczenie rachunku strat i zysków za 2015 r. (do 31.12)

- Dochody roczne	- 7 738,50 zł
- Wydatki roczne	- 20 699,34 zł
- Strata finansowa	- 12 960,84 zł

Zgodnie z zasadami finansowo-księgowymi w/w strata bilansowa zostanie pokryta z zysków za lata ubiegłe.

Wyniki finansowe od 2001 roku:

- w roku 2002 strata	-	-1 381,07 zł
- w roku 2003 strata	-	-2 973,92 zł
- w roku 2004 strata	-	-3 387,94 zł
- w roku 2005 zysk	-	+4 441,38 zł
- w roku 2006 zysk	-	+1 517,11 zł
- w roku 2007 zysk	-	+1 599,35 zł
- w roku 2008 zysk	-	+7 762,67 zł
- w roku 2009 zysk	-	+ 5 381,56 zł
- w roku 2010 zysk	-	+ 2 523,81 zł
- w roku 2011 zysk	-	+ 1 823,98 zł
- w roku 2012 strata	-	- 4 044,10 zł
- w roku 2013 strata	-	- 6 862,55 zł
- w roku 2014 zysk	-	+ 10 365,33 zł
- w roku 2015 strata	-	- 12 960,84 zł

Joanna Wójtowicz Członek Stowarzyszenia (matura1982)

Wspomnienia

Zmarł prof. Andrzej Królikowski!



7 listopada 2015 r. zmarł prof. dr hab. Inż. Andrzej Królikowski – Staszicak /m. 1951 r./ Urodził się w Lublinie 9 lutego 1933 r. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Warszawskiej, uzyskując w 1955r. tytuł mgr inż. urządzeń sanitarnych i kanalizacji. W roku 1971, na tej samej uczelni obronił pracę doktorską, a w roku 1983 rozprawę habilitacyjną pt. „Technologiczne podstawy zamkniętych obwodów wody przemysłowej w Zakładach Ceramicznych”

W stopniu doktora habilitowanego rozpoczął pracę na Politechnice Białostockiej, gdzie był kierownikiem katedry Technologii Wody i Ścieków, otrzymując w roku 1991 tytuł profesora nauk technicznych. Był dziekanem Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska oraz promotorem 9-ciu rozpraw doktorskich, 4-ch habilitacji, ok. 180 rozpraw naukowo-technicznych oraz autorem 5-ciu pozycji książkowych i monografii.

20 X 2011 r. otrzymał od macierzystej uczelni tytuł Doktora Honoris Causa. Udzielał się w pracy wielu jednostek naukowych na terenie kraju i za granicą jako doradca, recenzent i wybitny ekspert z zakresu swojej specjalności. Był uhonorowany wieloma odznaczeniami oraz nagrodami państwowymi i resortowymi. Otrzymał między innymi z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Nam Staszicakom dał się poznać jako dobry kolega i przyjaciel oraz wybitny sportowiec, specjalizujący się szczególnie w koszykówce. Był też aktywnym członkiem skautowego Hufca „Błękitnej Jedyńki.” W szerszym kręgu koleżeńskim nazywano Go powszechnie sympatyczną ksywą „Dojo.”

Pochowany został 14.X.2015 r. na cmentarzu w Skolimowie k. Warszawy. W tym to czasie, duszpasterz Staszicaków ks. Kanonik Leon Pietroń, odprawił Mszę Świętą w kaplicy przy ulicy Popiełuszki w Lublinie za duszę naszego zmarłego Kolegi.

Cześć Jego Pamięci !

(Stanisław Gurba, m. 1951 r.)

Stanisław Mieczysław Klimaszewski 1940 – 2015 (cz. II)

Dr Stanisław Klimaszewski w 1984 roku został kierownikiem Zakładu Audiowizualnych Środków Dydaktycznych, przekształconego równocześnie w Pracownię Środków Audiowizualnych. W Pracowni prowadzone były zajęcia z przedmiotów: Metodyka Procesu Dydaktycznego, oraz Audiowizualne Środki Dydaktyczne, dla Wydziału Humanistycznego, Artystycznego i Wydziału Pedagogiki UMCS w Lublinie.

W 1992 roku, na wniosek dra Klimaszewskiego, pracownię przekształcono w Pracownię Wydziałową. W tym czasie przeprowadzono też modernizację wyposażenia technicznego sal wykładowych.

Stanisław Klimaszewski sprawnie łączył pracę dydaktyczną z nauką. Zajęcia charakteryzowały się wysokim poziomem, były bardzo dobrze przygotowane tematycznie i technicznie. Był bardzo lubiany i szanowany przez studentów. Był współautorem dwóch przewodników do zajęć dydaktycznych dla studentów, oraz promotorem kilkudziesięciu prac magisterskich. Brał udział w licznych konferencjach w kraju i za granicą, publikował wiele artykułów i rozpraw. Oto niektóre z nich: „Moduły umiejętności technicznych w badaniach efektywności kształcenia dzieci upośledzonych w stopniu lekkim” (1992 r.), „Narodziny i rozwój Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w Lublinie” (1992 r.), „Dr Gracjan Stasiłowicz 1937-1990” (1994 r.), „Blok modułowy materiałów medialnych a przekazywanie i odbiór informacji” (1998 r.), „Problematyka mediów i materiałów medialnych w kontekście pedagogicznym” (2000 r.), „Media w układzie modułowym i ich kontekst pedagogiczny i estetyczny” (2000 r.). Napisał szereg monografii

dyrektorów, nauczycieli i wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica, oraz UMCS w Lublinie.

Pracownia Środków Audiowizualnych zdobywała liczne nagrody na festiwalach ogólnokrajowych. Pracownicy realizowali filmy dydaktyczne i naukowe. Dr Stanisław Klimaszewski pełnił funkcję Prezesa Oddziału Lubelskiego Polskiego Stowarzyszenia Filmu Naukowego. Przez wiele lat był opiekunem klubu studenckiego „Piwnica” znajdującego się w budynku Wydziału Pedagogiki i Psychologii UMCS, przy ul. Narutowicza w Lublinie. Aktywnie udzielał się w Akademickim Kręgu Instruktorskim ZHP im. A. Kamińskiego, posiadał stopień podharcmistra. Prowadził zajęcia we Wszechnicy Świętokrzyskiej i w Wyższej Szkole Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie na Wydziale Zamiejscowym w Lublinie. Był członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie oraz zespołu pół-rocznika „Staszicak” Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w Lublinie.

W 2005 roku Stanisław Klimaszewski przeszedł na emeryturę. Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany za swoją pracę naukowo-dydaktyczną: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a także kilkakrotnie nagrodami J. M. Rektora UMCS w Lublinie. Był znakomitym dydaktykiem, miłośnikiem zawodu nauczyciela, zwolennikiem nowoczesnych strategii nauczania, człowiekiem życzliwym, cenionym i szanowanym przez pracowników i studentów.

W wolnych chwilach Stanisław Klimaszewski zajmował się poezją. Wiersze swoje publikował w czasopismach: „Głos Nauczycielski”, „Przegląd Uniwersytecki” (KUL), „Wiadomości Uniwersyteckie” (UMCS). Wiersze znajdują się także w antologiach: „Przymierze słowa”, „Słowa gorejące”, „Pięć wieków poezji o Lublinie”, „Kto Ojczyźnie służy”, „Jak Ojczyźnie służyć”. Wydał poematy: „Szkatułka Katyńska” (2000 r.), „Godziny gorących śladów” (2001 r.), „Szkatułka Katyńska” – Wydanie II rozszerzone (2010 r.), „Pielgrzymkowy widnokrąg. Strofy o Świętym Janie Pawle II” (2014 r.). W 2013 roku zaczął pisać opowiadanie pt. „Katyńska Droga”, którego nie ukończył. Opisywał historię Rodziny Klimaszewskich - herbu Ślepowron, gromadził zdjęcia i dokumenty.

W czerwcu 2014 roku Stanisław Klimaszewski nagle się rozchorował. Stwierdzona choroba autoimmunologiczna pomimo intensywnego leczenia doprowadziła do śmierci 16 marca 2015 roku.

Cezary Klimaszewski

Działalność w Stowarzyszeniu.

W roku 1986 Stanisław został członkiem Komitetu Honorowego, powołanego do zorganizowania jubileuszowych uroczystości 400-lecia istnienia naszej Szkoły. Po zakończeniu tych uroczystości został włączony do prac związanych z przygotowaniem i powołaniem Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie, wchodząc w skład Zarządu Tymczasowego. W latach 1988-1993

pełnił funkcję sędziego sądu koleżeńskiego. W okresie od 2003 do 2008 oraz od 2013 roku był członkiem Zarządu Stowarzyszenia.

Był również redaktorem biuletynu informacyjnego „Staszicak”. Na jego łamach publikował prace dotyczące historii szkoły i aktualnych wydarzeń. Były to między innymi biogramy nauczycieli drukowane pod tytułami odpowiadającymi przezwiskom tych nauczycieli. Np.: „Misio” – prof. August Grochowski, „Kalif” - dyr. Tadeusz Kalinowski, „Duda” – prof. Tadeusz Dudziński, „Szabla” lub „Szacho” – prof. Franciszek Szabelski, „Globus” – prof. Aleksander Strycharzewski, „Komor” – prof. Bogdan Komorowski i inni. W roku 1986 ukazała się broszura „Od Kolegium na Korcach do I Liceum im. St. Staszica w Lublinie”, która dała początek późniejszym opracowaniom dotyczącym historii szkoły. W informatorze „Staszica” opublikował również cykl artykułów związanych z historią „Błękitnej Jedyńki”, a także swoje wiersze i wspomnienia. Był współautorem i członkiem zespołu redakcyjnego monografii szkoły „Staszic dawniej, dziś i jutro” oraz opracowania „420 lat lubelskiego Staszica”.

Uchwałą Walnego Zebrania Członków Stowarzyszenia z 2008 roku otrzymał tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia.

Zbigniew Smutek (na podstawie Laudacji z 2008 roku)

Przemysław Oczkowski (1931 – 2015)

W październiku 2015 roku zmarł Przemysław Oczkowski – absolwent Naszej Szkoły (matura 1950 rok). Był wybitnym nauczycielem matematyki. Studia wyższe ukończył na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. W latach 1960-1991 był nauczycielem matematyki w III LO im. Unii Lubelskiej w Lublinie

Światomir Ząbek (1936-2016)

30 stycznia 2016 roku zmarł śp. doc. dr Światomir Ząbek, informatyk, autor licznych prac naukowych i podręczników akademickich, organizator ośrodka informatycznego, nauczyciel w Liceum im. Staszica.

Z dawnych lat

Wychowanie obywatelskie w „Staszicu” przed wojną

Wychowywanie obywatelskie i patriotyczne stanowiło bardzo istotny element nauczania w przedwojennych szkołach. W numerze 68 „Staszicaka” zamieściliśmy artykuł dyrektora szkoły Tadeusza Moniewskiego, opublikowany w czasopiśmie „Polska Niepodległa” z 4 II 1932 roku, a poświęcony realizacji wychowania państwowego w Gimnazjum im. Staszica. Idąc tym historycznym tropem przypominamy uroczystość odsłonięcia popiersia marszałka Józefa Piłsudskiego w gmachu szkoły.

29 marca 1931 roku w murach Gimnazjum im. Staszica odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Inicjatywa jego wykonania wyszła od członków szkolnego uczniowskiego koła historyków. Jego twórcą był profesor Franciszek Dec, zaś fundatorem społeczność szkolna - Komitet Rodzicielski, grono nauczycielskie i młodzież szkolna.

W skład komitetu organizacyjnego uroczystości wchodził:

Prof. Tadeusz Moniewski – dyrektor Gimnazjum im. Staszica,

Prof. Piotr Krechowicz – nauczyciel języka polskiego,

Prof. Franciszek Dec – nauczyciel biologii i geografii,

Prof. Szymon Zmarz – nauczyciel języka niemieckiego,

Stanisław Marczewski – uczeń klasy ósmej Gimnazjum.

Wśród zaproszonych na uroczystość gości byli przedstawiciele władz i instytucji wojewódzkich, miejskich i oświatowych. Przybyli między innymi:

Pułkownik Bolesław Świdziński – Wojewoda Lubelski,

Doktor Eustachy Nowicki – Kurator Okręgu Szkolnego Lubelskiego,

Józef Piechota – Komisarz m. Lublina,

Major Józef Laks - Prokurator Sądu Wojskowego,

Jan Prokopowicz - Sędzia Sądu Apelacyjnego,

Wiktor Grażewicz – Naczelnik Izby Skarbowej,

Lucjan Jarosiński – Redaktor *Kurjera Porannego Lubelskiego*.

Nie zabrakło delegacji szkół lubelskich z pocztami sztandarowymi, członków społeczności szkolnej i rodziców.

Należeli do nich między innymi:

Jadwiga Firewiczowa – Dyrektorka Państwowego Gimnazjum im. Unii Lubelskiej,

Ks. Kazimierz Gostyński – Dyrektor Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego,

August Grychowski – Dyrektor Gimnazjum Towarzystwa Spółka Cywilna „Szkoła Lubelska”,

Ludwik Kowalczewski – Dyrektor Szkoły Zgromadzenia Kupców im. Vetterów.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili dyrektor Tadeusz Moniewski, kurator Eustachy Nowicki i uczeń Stanisław Marczewski. Odbyła się także część artystyczna przygotowana przez uczniów szkoły. Obchody zostały zrelacjonowane w prasie lubelskiej. Szkoła wydała okolicznościową jednodniówkę „W hołdzie Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu” Lublin 1931. Nakładem Państwowego Gimnazjum im. Staszica. Jednodniówkę ze wszystkimi szczegółami uroczystości można znaleźć na stronie naszego Stowarzyszenia – staszicak.lo01.pl w zakładce publikacje historyczne.

Marek Chodowski (m. 1993 r.)

Z dawnych lat – Rozliczenie z Miastem (cz. II)

Specjalna uwaga należy się pedagogom mającym przekształcić młodzież w pozytywnych obywateli. Na początek przypadek negatywny. Miłościwie panującego w szkole dyrektora Franciszka M., który potwierdzał znaną prawdę, że jak ktoś nie znosi

młodzieży, nie powinien pracować w szkole. Był to narwany choleryk biegający za uczniami, którzy wyszli na zewnątrz budynku w kapciach, z okrzykiem „Kolego stójcie, ja was poznałem”, (ale nazwiska nie podawał). Uczniowie zwykle mu uciekali. Jednak jak któregoś dopadł, zachowywał się jak średniowieczny miejski pachołek. Popychał, szarpał za ubranie, targał za włosy. Podobno wykładał łacinę i tu, co do jego kwalifikacji brak danych.

W klasie ósmej wychowawczynią była Pani Alicja Gauze, romanistka osoba zrównoważona i akuratna. W ósmej klasie uczyła też polskiego. Do swoich obowiązków wychowawczynie klasy podchodziła z sercem i bardzo poważnie. Chłopcy wyczuli to natychmiast, więc na lekcjach polskiego i francuskiego problemy wychowawcze piętrzyły się ogromnie, a ich rozwiązywanie uszczuplało czas nauki. Toteż wyniki nauczania z tych przedmiotów nie były zachwycające. Nie mniej postać pani Gauze zapisała się niewątpliwie we wdzięcznej pamięci uczniów.

Matematykę przez pierwsze dwa lata wykładała pani Irena Olszyńska w związku z dość pokaźną tuszą zwana przez uczniów „Kanapą”. Była to osoba potrafiąca nawiązać kontakt z młodzieżą i przystępnie wyjaśniać tajniki wykładanej dyscypliny, nieumiłowanej przez większość uczniów. Wymagała znajomości „na blachę” wszystkich definicji, a mniejszą wagę przywiązywała do praktycznych rozwiązań. Często też robiła parominutowe sprawdziany, co oczywiście nie wszystkim się podobało. Kanapa posiadała również poczucie humoru, o czym świadczy następująca sytuacja. Do klasy prowadziły dwuskrzydłowe drzwi płycinowe. Zwykle wchodziło się przez skrzydło czynne (to z klamką i zamkiem), a skrzydło bierne było zamocowane do futryny zasuwkami. Pewnego dnia ktoś odblokował zasuwki skrzydła biernego, co spowodowało, że kiedy Kanapa nacisnęła klamkę oba skrzydła otworzyły się gościnnie. Kanapa skomentowała to mniej więcej tak: „Ależ chłopcy nie trzeba dla mnie otwierać obu skrzydeł. Szczupła nie jestem, ale świetnie przejdę przez otwarte jedno skrzydło.” Lubiała też prezentować młodzieży opowieść niebiblijną, która brzmiała mniej więcej tak: „Onego czasu wszedł nauczyciel do klasy i powiedział do uczniów swoich: schowajcie książki wasze i zamknijcie zeszyty wasze, a otwórzcie głowy wasze, albowiem będzie wam dana klasówka. W klasie zapanowała cisza, a po chwili zazieleniło się i zapachniało sianem”.

Następne dwa lata matematykę wykładał Tadeusz Lewacki – Lewanio, kolejny dyrektor szkoły. Pozostał w pamięci taki jakiś bezbarwny, z nutką niechęci spowodowanej opinią, że Lewanio jest wielce serwilistyczny w stosunku do władz. Oczywiście uczniowie nie znali żadnych konkretów poza faktem, że ich dyrektor w czasie pochodu pierwszomajowego defilował przed trybuną pozdrawiając zgromadzonych tam notabli salutem komunistów hiszpańskich czyli dłonią zaciśniętą w pięść. Z faktów bezdyskusyjnych Lewanio był krótkowidzem co dawało nieraz uczniom niekoniecznie legalne szanse na korzyści, a czasem powodowało humorystyczne epizody.

Geografię wykładał Tadeusz Dudziński, noszący się wyniośle i podkreślający na każdym kroku posiadanie stopnia magistra. Uczniowie przezwali go od nazwiska „Duda,” a od sposobu noszenia się „Pyszał”. Pyszał lansował nieco maniery wojskowe. Wchodził do klasy na lekcję sprężystym krokiem i witał się z młodzieżą gromkim okrzykiem „Dzień dobry chłopcy”, na to klasa po zauważeniu obecności „pana sora” stojąc karnie w ławkach odpowiadała: „Dzień dobry panu profesorowi od geografii, astronomii, rysunku i sztuk pięknych”. Za którymś razem po wysłuchaniu tej przydługiej formuły powitania Duda

powiedział „Chłopcy, wystarczy powiedzieć dzień dobry”. Po tym oświadczeniu utarła się praktyka, że chłopcy stojący w czasie powitania bezpośrednio przy Dudzie poprzestawali na formułę skróconej, a ci spod okna i wieszaka ciągnęli pracowicie wersję dłuższą. Duda miał czasem w stosunku do zwierzchności zachowania, które można sklasyfikować jako służalcze. Przykładem jest epizod z Władziem O. Władzio, uczeń spokojny, w miarę dobrze się uczący nie był wszak bez wad. Lubił sobie nieborak zapalić. Siedział oto na lekcji, która go nudziła i powziął męską decyzję. Wstał z ławki, podszedł do Dudy i poprosił grzecznie. „Panie sorze mogę wyjść?” w odpowiedzi usłyszał. „No to idź”. Drzwi skrzypnęły dyskretnie i już był na korytarzu i w wucecie. Dla porządku wszedł do kabiny, ale ponieważ do przerwy było jeszcze daleko to się nawet nie zamykał i zaczął rozkoszować się wchłanianiem nikotyny.... W pewnym momencie drzwi od klasy otworzyły się prawie z trzaskiem, a w nich ukazał się Lewanio ciągnący Władzia za rękę. Po dojściu do stolika nauczycielskiego zapytał Dudę ostro. „Pan go zwalniał?” „Tak panie dyrektorze” padła odpowiedź. No widzi Pan ciągnął dalej Lewanio, a on w ubikacji pali papierosy. Niech Pan sam zobaczy, jak mu ręka śmierdzi nikotyną. Tu podsunął Dudzie pod nos niezbyt czystą rękę Władzia. „Ach jak jedzie zawołał służalczo Duda”. Lewanio zawahał się na moment i powiedział „Panie profesorze, ale to nie ta ręka”. Klasa parsknęła śmiechem.

Zwykle zaraz po dzwonku na środku klasy kłębił się tłum uczniów chcących jeszcze przed lekcją użyć trochę swobody. Tym razem też tak było. Jedyne dyżurny klasowy zajmował się z powagą swoimi obowiązkami. Tym dyżurnym był Hipek, najporządniejszy dyżurny w klasie, który to nie tylko tablicę starł, ścierkę wypłukał i kredę ułożył, ale i kwiatki na oknie podlał. Następną lekcją miała być geografia. Duda tym razem jakby cichaczem niezauważony przemknął przez ten kłębiący się tłum pobiegł na koniec sali, gdzie stanął cicho przy wieszaku i obserwował uczniów. Po pewnym czasie uczniowie zauważyli obecność Dudy i dość gwałtownie ucichli. Hipek, który cierpiał na niedosłuch nie zauważył tej zmiany, a że już skończył wycierać tablicę, ładnie ułożył ściereczkę i gąbkę odwrócił się do klasy i powiedział z dezaprobatą: „Tablica starta, kreda jest, ścierka jest, a magistra nima.” Po czym podszedł do drzwi, wyjrzał na korytarz i trzymając głowę za drzwiami, ręką dawał klasie znaki, że belfra nie ma na horyzoncie. Duda podszedł do Hipka cicho i stanął za nim, a do zaskoczonego Hipka zza pleców dotarł głos Dudy „No ładnie. Jak taki spokojny uczeń jak Wyczółkowski tak się zachowuje jak nie ma nauczyciela, to co może zrobić taki Gurwin” Gurwin czyli Grula był, można powiedzieć, osiłkiem klasowym i sportowcem, ale w sumie spokojnym uczniem, dlatego Duda obrał go sobie jako przykład negatywny pozostanie już jego tajemnicą. Po tej sentencji w klasę wypełniła ogólna wesołość.

Bez względu na to, co Pyszał w życiu nabroił na pewno w niebie zostało mu odpuszczone ze względu na propagowanie wśród młodzieży miłości do swego kraju rodzinnego, a przez organizowanie różnych wakacyjnych obozów wędrownych wdrażanie jej do czynnego uprawiania turystyki. .

Historii uczył Kalif – Tadeusz Kalinowski. W tamtych latach był to przedmiot cokolwiek ryzykowny, a jak wykładowca chciał uczniom przekazać trochę prawdy, mógł być dla niego niebezpieczny, Kalif chciał i opowiadał nam np. o wojnie w 20 roku, w której zdaje się brał udział. Okraszał swe wywody opisem różnych epizodów, w których przejawiał trochę maniery barona Münhausena. Opowiadając o bitwie z zagonem konnej armii Budionnego relacjonował jak to nasza dzielna piechota zabiegła (pieszo po łuku)

nacierającemu po prostej oddziałowi czerwonej konnicy i dała mu należyły odpór. Innym razem opisując chyba jakieś boje partyzanckie użył sformułowania „Śnieg po pas, a my żytem, żytem..” oczywiście uczniowie wyłapywali takie lapsusy, komentując je potem na przerwach.

Celem rozszerzenia percepcji wiedzy Kalif przynosił na lekcje do klasy atlasy historyczne. Uczniowie mieli z tego pożytek, bo zamiast wysłuchiwać aktualnych wynurzeń belfra mogli sobie oglądać różne mapki. Z czasem znudziło ich to, więc zaczęli atlasy „ulepszać” własnymi rysunkami i komentarzami. Np. ktoś na polu opisanym „Morze Egejskie” narysował pokracczną ludzką figurkę i podpisał „Pan sor x na wakacjach” itp. zdaje się, że Komor postanowił się „wypowiedzieć artystycznie” w większym formacie wykorzystując lewą (białą) stronę jakiejś mapy. Dzieło wyglądało mniej więcej tak: na brzegu morza zaznaczonego falistymi liniami, nieco w oddali stał narysowany bardzo schematycznie budynek, na którym umieszczono obiecujący napis „Bar pod Dulesem”. Pierwszy plan rysunku wypełniała zwalista postać marynarza z nieogolonym zarostem i owłosionymi przedramionami. Rysunek uzupełniał podpis „Hipek bosman pije tylko coca colę w barze pod Dulesem. Nie wiem jak i dlaczego to dzieło wpadło w ręce Lewania (Może miał zastępstwo). W Lewaniu zawrzała świadomość klasowa i pełen świętego oburzenia wygłosił do uczniów dłuższą przemowę, w której pojawiły się wątki konieczności dania odporu zagrożeniu amerykańskim imperializmem ze szczególnym uwzględnieniem amerykańskiego stylu życia. Pomimo znacznej długości przemowy nie znalazło się tam miejsce na potępienie wybryku ucznia, który bądź co bądź zniszczył wspólne dobro. Po tym incydencie atlasy nie wróciły na zajęcia

Kalif prowadził też chór szkolny ale jego hobby był zespół muzyczny, który zorganizował i uświetniał jego produkcjami różne szkolne galówki. Zespół składał się z chłopców o których doniosło się do pana „Sora”, że pobierają lub pobierali lekcje gry na jakimś instrumencie. Było to dla delikwentów dość uciążliwe i czasochłonne chociażby ze względu na konieczność chodzenia na próby, szczególnie dla uczniów mieszkających dalej od szkoły. Zespół musiał być mobilny wiązało się to ze specyficznym łatwo przenośnym instrumentarium. Praktycznie w grę wchodziły: mandoliny i skrzypce. W czasie, kiedy w Europie zaczął na dobre panować Jazz, a koledzy godzinami słuchali audycji Radia Luksemburg taka inicjatywa nie mogła wzbudzać wśród uczniów entuzjazmu. To też zespół pana Sora (w składzie np. dwoje skrzypiec i mandolina) nazwali „Tedy Kalif Rektain Band. Kalif był osobą o poczuciu humoru, któremu klasa zawdzięczała na każdej lekcji historii krótką utarczkę słowną, staczaną przez Kalifą z uczniem mającym czeskie nazwisko, które zgodnie z „czeszczyzną” pisze się przez „ti”. Kalif chciał je spolszczyć i mówił przez „ci” w związku z tym kiedy Kalif sprawdzał listę uczeń nie odzywał się z potwierdzeniem swojej obecności. Kiedy lista została odczytana uczeń podnosił rękę a Kalif pytał „Czego chciałeś?” Uczeń wyjaśniał grzecznie : „bo pan Sor mnie nie wyczytał.” Kalif mówił nazwisko ucznia przez „ci” z komentarzem, że uczeń nie odezwał się. Uczeń wyjaśniał dalej, że w jego nazwisku występuje „ti” a było wyczytane nazwisko przez „ci” więc uczeń myślał, że chodzi o kogoś innego. Kalif dowodził ,że jednak uczeń powinien mieć w nazwisku „ci”. Uczeń dawał odpór itd. Na tym sporze klasa korzystała. Czas na odpytanie przynajmniej jednego ucznia mijał.

W sumie pomimo swoich słabostek był to dobry, oddany młodzieży nauczyciel, którego większość zachowała we wdzięcznej pamięci.

Był to absolwent UJ, mężczyzna trochę mniej niż średniego wzrostu z wyraźnie już zarysowującym się brzuszkiem, szpakowatą uczesaną na bok krótką czupryną. Ubrany był w nieokreślonego koloru fartuch laboratoryjny zwykle nie zapięty. W rękach dzierżył mniej więcej metrowy patyk oficjalnie zwany wskazówką. To był postrach (przynajmniej części młodzieży) nauczyciel fizyki i chemii Franciszek Szabelski. Od specyficznego sposobu wymawiania niektórych sylab zwany przez młodzież Szablu lub Szachą uczniowie trochę złośliwie a trochę prawie nabożnie powtarzali „Idzie Szablu z minu diablu” maksymę charakteryzująca belfra. Jak przystało na nauczyciela przedmiotów ścisłych był to nauczyciel wymagający i wprowadzający w praktykę swego nauczania pewne schematy. Schemat pierwszy: trzeba najpierw przepytac wszystkich uczniów w klasie raz, by można było rozpocząć drugą turę pytań. Schemat drugi: o ocenie na okres z przedmiotu decydowała ocena, którą uczeń otrzymał w ostatniej turze. Rozszyfrowanie tych zasad stało się podstawą licznych nadużyć. Szczytowym osiągnięciem było tu postępowanie Juchasa. Juchas wesoły chłopak, dobry kompan nie był uzdolniony do przedmiotów ścisłych, i oczywiście nie miał nijakiej chęci żeby nad nimi ślęczyć. Wykorzystał więc schematy „pana sora” i mniej więcej jak Szacha odpytał z połowę uczniów wstawiał sobie w odpowiednią kratkę dwóję. Po paru tygodniach dostawał drugą, a ze dwa tygodnie przed okresem wstawiał sobie trójkę. Potem jeszcze tuż przed klasyfikacją, dla pewności wstawiał sobie osobiście trójkę w rubryce „na okres” i sprawa była załatwiona. Szacha chciał zapewne prowadzić swoje przedmioty na wysokim poziomie z wykorzystaniem pokazów i eksperymentu. Zorganizował więc pracownię fizyczno-chemiczną i tam co mógł pokazywał uczniom. Uczniakom w ramach nagannych zachowań mogło ująć płazem to i owo, ale grzechy przeciwko pracowni nie mogły być odpuszczone. W takich przypadkach Szacha uciekał się do pedagogicznych metod niekonwencjonalnych. Pewnego dnia uczniowie przyszli na lekcje do pracowni i nie zastali tam Szachy. Zwykle stał w kącie przy katedrze wsparty na „wskazówce” Stare przysłowie mówi, „gdy kota nie ma myszy tańczą”. Dalej więc popychanki, przepychanki, szuranie stołami. Na to wchodzi Szacha. Zdenerwował się bardzo. Takie zachowanie w jego pracowni. Nie dał jednak po sobie tego poznać tylko zakrzyknął „Na miejsca” po chwili skomenderował dalej „Zasunąć krzesła pod stoliki”, gdy to zostało wykonane padła komenda terapeutyczna: „Na dupę siad”, po chwili „Powstań”. Po trzech takich cyklach w klasie zapanował spokój i cisza „jak makiem siał”. Szacha miał też specyficzne poczucie humoru. Pewnego razu odpytywał Strychę chyba z fizyki. Strycha był wybitnym klasowym sportowcem, a fizykiem jakby trochę mniej. Oczywiście nie za bardzo umiał odpowiedzieć na pytanie ale od czegoż wierni dobrzy koledzy. Ci z pierwszej ławki dwoją się i troją i idą podpowiedzi słowne i na migi. Trudność polegała jednak na tym, że Strycha z przechorowanej na Białorusi w czasie wojny szkarlatyny wyniósł niedosłuch w jednym uchu. Strategia Strychy oparła się na dwóch filarach. Przeciagać odpowiedź ile się da obracając się zdrowym uchem do podpowiadaczy. Celem wydłużenia odpowiedzi Strycha po jakiejś krótkiej wypowiedzi na temat wypowiadał długie, przeciągłe y.y.y.y.y. popadał w odrętwienie i nadśluchiwał co tam nadają koledzy. Nie uszło to uwagi Szachy podszedł do Strychy objął go i powiedział „Kulegu To ja będę mówił y. . . y. y. y, a ty mów o fizyce”. Innym razem Władzio W., w przyszłości znany scenograf, a w klasie a może i w szkole najlepszy rysownik, by skrócić wlokący się czas, z

dużą pracowitością i złośliwością rysował karykatury nauczycieli w tym najbardziej aktualną karykaturę Szachy. Jak przystało na artystę Władziowi coś nie spodobało się w tworzonym dziele zmiażdżył kartkę i korzystając, że właśnie Szacha przechodzi koło jego miejsca, wsunął ją do odstającej kieszeni fartucha Szachy. Po jakimś czasie Szacha szukając czegoś w kieszeni wyciągnął swoją karykaturę. Autor pracy był oczywisty, ale Szacha był zbyt doświadczonym nauczycielem by karykaturę komentować. Zdawał sobie sprawę, że zrujnowało by to plan realizacji lekcji nie dając w zamian żadnych korzyści. Schował kartkę i prowadził lekcję dalej.

Przedmiotem, który prawie do matury nie mógł „stać na nogach” była biologia. Stan ten był wywołany kłopotami szkoły z pozyskaniem odpowiedniego wykładowcy. Początki zapowiadały się wielce obiecująco, bo prowadzący kurs botaniki nauczyciel zwany Śpiuchem zabrał się ostro do pracy. Do dzisiaj mam na półce „Przewodnik do oznaczania roślin w Polsce dziko rosnących” autorstwa J. Rostafińskiego. Uzbrojeni w takie przewodniki pod komendą Śpiucha, na jakiejś niezbyt od szkoły oddalonej łączce zgłębialiśmy tajniki systematyki ojczystej flory. Nikt potem więcej nie nauczył mnie systematyki roślin. Przewidziano „Śpiuch” miało źródło w chorobowej przypadłości nauczyciela przejawiającej się w przysypianiu np. w czasie odpytywania ucznia. Taki uczeń mający dość ograniczoną wiedzę prezentował ją na początku wystąpienia nie zauważając, że nauczyciel właśnie przysnął. Uczeń powiedział co wiedział i milkł. Wtedy budził się Śpiuch i do milczącego ucznia mówił „to co milczysz. Nic na ten temat nie wiesz – dwójka”. Po kilku takich przypadkach opracowano „poprawioną” procedurę odpowiedzi. Polegała ona na tym, że pytany uczeń zaczynał odpowiedź na temat i jak spostrzegł, że „pan sor”. Wpadł już w objęcia Morfeusza mamrotał coś na dowolny temat. W momencie przebudzenia się nauczyciela padało sakramentalne pytanie „To wszystko” a uczeń zaczynał od nowa odpowiadać na temat. Dawało to pozytywne wyniki. Jednak choroba Śpiucha pogłębiała się i po fackie spadnięcia nauczyciela z krzesła w czasie kolejnej drzemki Śpiuch przestał przychodzić na lekcje i przedmiot został bez gospodarza.

Następnym nauczycielem biologii była pani Goludowa. Osoba w średnim wieku, drobnej postury, nieco rudawa z muśnięciami siwizny. Była ona pełna dobrych chęci chyba posiadająca odpowiedni zasób wiedzy by klasę nauczyć przedmiotu. Klasa jednak wcale nie chciała się uczyć i organizowała różne demonstracje, w których nalanie do formaliny preparatu chlebki bałtyckiej atramentu było głupim bo głupim ale tylko wybrykiem. Demonstracją wyraźnie wyrażającą sprzeciw, tylko nie wiadomo czy do przedmiotu, czy do wykładowcy było następujące zachowanie. Nauczycielka przychodzi na lekcję. W Sali jak makiem siał, tylko wszyscy uczniowie leżą twarzami na pulpitych ławek. Nauczycielka kładzie dziennik na katedrze i podchodzi do najbliższego rzędu ławek. Gdzieś z okolic ostatniej ławki odzywa się głos „piii”. Nauczycielka podchodzi do miejsca domniemanego źródła odgłosu wtedy mniej więcej po przekątnej Sali ktoś szepcze, ale tak na całą salę „pluśkwa”. Po kolejnym przemieszczeniu nauczycielki z przeciwległego rogu pada słowo „gliźda”. Po kilku takich demonstracjach, bez szans wykrycia sprawców, nauczycielka wyszła z klasy i chyba już nie wróciła.

Nie wiem skąd, ale chyba w procedurze awaryjnej dyrekcja zatrudniła młodą osobę. Nie można powiedzieć panią była zgrabna i przystojna, a jej szczupła figura posłużyła do utworzenia przezwiska „Zapałka”. Chyba to była studentka. Patrząc na tę sytuację po latach

trzeba przyznać, że nasza nowa nauczycielka była w bardzo trudnej sytuacji. Stawała przed klasą nastoletnich wyrostków, którzy dalecy byli od anatomii pantofelka, a bardziej zainteresowani organizmami wyżej zorganizowanymi. Można było to jakoś pozytywnie rozwiązać gdyby ktoś doświadczony sprawą pokierował. Taki ktoś się jednak nie znalazł. Widać dyrekcja przyjęła zasadę jakoś to będzie. No i było jakoś. Na dodatek panienka, która była od nas ze cztery lata starsza zagustowała towarzysko w koleżce ze starszej klasy. Kolega był rośli i postawy i cokolwiek się jąkał, ale to nie musiało w tej sytuacji być wadą. Para spacerowała po ulicach miasta, być może i w okolicach szkoły. Kolega nie koniecznie był wzorem dyskrecji i afera gotowa. Klasa się rozwydrzyła i znowu została bez wykładowcy biologii. W tej chwili nie jest jasne, czy po pewnym czasie, czy dopiero po wakacjach straconą pozycję nauczyciela biologii w naszej klasie zajęła pani Ogórek. Osoba powiedzmy w średnim wieku, o przeciętnej urodzie, tuszy zgodnej z nazwiskiem. Nie wiadomo jak, ale potrafiła w jakiś sposób ujarzmić klasę oczywiście kto lubił biologię to lubił, kto nie lubił to dalej nie lubił ale praca w klasie potoczyła się mniej więcej normalnie.

Podobnie jak Juchas z fizyki Tadzio B. był specjalistą od wpisywania do dziennika ocen z biologii. Kiedyś na przerwie chwalił się, że w czasie w którym nauczycielka sprawdzała prawidłowość odrysowania jakichś preparatów, wstawił dwadzieścia cztery czwórki. Taki wysiew dobrych ocen zaniepokoił panią nauczycielkę i doczepiła się do Bogu ducha winnego Jasia Suszka, że wstawił sobie czwórki. Nauczycielka zakomunikowała krótko, skreślał ci tę czwórkę i za karę wpisuję dwóję.. Jasio był uczniem rzetelnym i nigdy nie prosił klasowych kaligrafów o pomoc. Takim stanem rzeczy i taką niesprawiedliwością uczuł się dotknięty do żywego Tadzio B. Na najbliższej przerwie Tadzio powiedział do Jasia „Ty się nic nie martw ja to załatwię”. Przy najbliższej okazji dopisał w rubryce Jasia nową czwórkę, która przeszła bez echa. W towarzystwie pani Ogórek dotrwaliliśmy do matury.

Wykładowcą języka polskiego był August Grychowski. Absolwent UJ i uczestnik pierwszej wojny, jak również wojny w 1920 r. Był to rośli, cokolwiek przygarbiony, siwy i dobrze podstarzały już mężczyzna zwany przez uczniów „Misisem” Misio poza uczeniem zajmował się dziennikarstwem publikując w prasie codziennej i literackiej. Przychodził do klasy, sprawdzał listę czasem odpytywał kilku uczniów i bez żadnych zapisków i notatek prowadził wykład, jak któremuś uczniowi chciało się notować miał gotowy materiał do pokonywania sprawdzianów, a nawet do przygotowywania się do matury. Misio miał zwyczaj na lekcji odsłuchania jednego lub dwóch domowych wypracowań. Wywoływał wtedy odpytywanego ucznia na środek klasy, sam zaś siadał na jego miejscu i słuchał. Pewnego razu odpytywany uczeń siedział na ostatniej ławce tam też usiadł Misio. Za ostatnią ławką stał wieszak obwieszony garderobą, a za wieszakiem zdrzemnął się Juchas w pewnym momencie Juchas celem uzyskania informacji o aktualnej sytuacji w klasie stuknął Misia w plecy i coś zagadał. Misio z okrzykiem „Tam ktoś jest” rzucił się sprawdzać. Juchas szybko zorientował się w zaistniałej sytuacji wybiegł do klasy z drugiej strony wieszaka. Potem przytomnie zawrócił i udawał, że przybiegł z klasy pomagać Misiowi w poszukiwaniach. Misio do pewnego stopnia był dość nieczuły na zewnętrzne zakłócenia, natomiast bardzo wrażliwy na stosunek ucznia do literatury polskiej. Któregoś dnia Misio odpytywał Sławka. Sławek był uczniem cokolwiek przerośniętym i aktualnie niezbyt zorientowanym w meandrach polskiej literatury romantycznej. Romantyczność wiązała mu się z osobą Basi Oleszczuk uczennicy liceum „Unii”. W Basi w tym czasie podkochiwała się z połowa licealistów ze Sławkiem na

cele. Tu pada konkretne pytanie Misia. „Powiedz Bożek, gdzie w Trzeciej Części „Dziadów” Mickiewicza przejawia się wyraźnie zagadnienie walki narodowo-wyzwoleńczej?” Oczywiście Sławcio nie wiedział, ale spółdzielnia działała. Któryś z dyżurnych podpowiadaczy (zdaje się Strycha) zorientował się, że Misiowi chodzi o opowiadanie Jana Sobolewskiego. Ponieważ jednak śpieszył się bardzo z podpowiedzią sam zapomniał tego nazwiska, licząc, że po naprowadzeniu Sławek będzie widział, przekazał mu komunikat „No wiesz w opowiadaniu tego gościa – panie sorze”. Nie namyślając się wcale Sławek powtarza. „W opowiadaniu tego gościa – panie sorze”. W Misia jak by piorun strzelił i w dalszej wypowiedzi uwiarygodnił swoje literackie koneksje. „Cooo? W opowiadaniu tego gościa. Bożek ty barbarzyńco ukrywający się pod blichtrzem cywilizacji.” Ta fraza długo pozostała w pamięci uczniów naszej klasy.

Postacią wymagającą specjalnego omówienia był Aleksander Strycharzewski, zwany Strycharzem – nauczyciel wf. Był to postawny mężczyzna o sylwetce zdradzającej sportowca i fryzurze „na zero”. Nauczyciel wf w liceum jest niewątpliwie postacią ważną, można powiedzieć ważniejszą od dyrektora. Rządzi wszak piłkami, salą gimnastyczną i boiskami. Strycharz był przedwojennym absolwentem CIWF w Warszawie i nauczycielem z powołania. Na naszych lekcjach gimnastyki nie zdarzyło się by nauczyciel rzucił piłkę ze słowami „Chłopaki pograjcie sobie”. Na każdej godzinie były przerabiane zaplanowane ćwiczenia, a jak zostało czasu to się i trochę pograło. Strycharz organizował również zajęcia poza lekcjami; treningi, rozgrywki itp. Tak, że nasza szkoła była przodującą też pod względem sportowym. Prawdopodobnie Strycharz był też „spirytus mowens” budowy na terenie szkolnym basenu pływackiego. Basen był budowany sposobem gospodarczym z autentycznym czynem społecznym ze znacznym udziałem młodzieży. Sądzę, że jego budowa zintegrowała bardzo młodzież odnośnych roczników. Niestety po paru latach działalności z przyczyn od szkoły niezależnej basen musiano zamknąć. Strycharz miał też bardzo dobry kontakt z młodzieżą i w pamięci wszystkich zapisał się bardzo pozytywnie.

Jak wynika z poprzednio przytoczonych faktów klasa nie składała się z samych aniołków i potrafiła „ciału pedagogicznemu” nieźle zająć za skórę. W każdym razie była to klasa bardzo solidarna i pomimo faktu, że do klasy uczęszczało dwóch belferskich synów, przez całe cztery lata naszej licealnej edukacji żadne przecieki nie nastąpiły. Takim chyba największym ekscysem wywołanym przez klasę była „afery czekoladowa”. To nie były ogólnie czasy sprzyjające działalności rozrywkowej. W ludziach jednak zawsze drzemie chęć do odprężenia i zabawy. Była w szkole tradycja, że przynajmniej raz w roku Komitet Rodzicielski organizował zabawę taneczną dla rodziców uczniów. Poza możliwością samej zabawy organizatorzy liczyli również, że ewentualne wszelkie nadwyżki finansowe wynikające z prowadzenia bufetu zasilą tradycyjnie chudy budżet Komitetu Rodzicielskiego. Oczywiście zabawa zaczynała się w sobotę wieczorem i jak była dobra to trwała do białego rana w niedzielę. Taką zabawę zorganizowano w karnawale roku 1954/55 Nie wiadomo z jakich przyczyn, tego roku bardzo słabo, rozprzedany został towar z bufetu. Zostało trochę kanapek i sporo słodczy. Panie z komitetu organizacyjnego (prywatnie matki nas uczniów) powodowane gospodarską zapobiegliwością przyszły w poniedziałek do szkoły i urządziły kiermasz. Oczywiście sprzedaż odbywała się na przerwach. Najbardziej liczone na utarg na przerwie śniadaniowej tak zwanej „dużej przerwie”. Pod koniec tej przerwy pojawili się w klasie uczniowie opychający się słodczymi i rozdającymi je między kolegów. Ze zwierzeń

fundatorów wynikało, że wykorzystali oni naiwność handlujących mam, dobrali się do słabo zabezpieczonego składziku ze słodyczami i sporo z nich ukradli. Dzwonek zadzwonił zaczęła się lekcja. Jakies dziesięć minut po dzwonku do klasy wpadł wielce wzburzony Lewanio. Podszedł do stolika nauczycielskiego i zakomunikował, że dokonano kradzieży słodyczy na około tysiąc złotych. Czekolady muszą się znaleźć bo jak nie to... itp..itd. Tu pan dyrektor umyślił sobie, że dla większego efektu zakończy swą tyradę walnięciem plikiem trzymany w rekach książek (zapewne z matematyki) w stolik nauczycielski. Zaaferowany całą tą śmierdzącą sprawą źle ocenił odległość jaka dzieliła go od stolika (w końcu był krótkowidzem) i całym tym plikiem walnął sobie w stopy. Uczniowie, którzy doceniając groźbę sytuacji stali nieco wystraszeni w ławkach, nie tylko nie parsknęli śmiechem ale zachowali kamienne milczenie. Potem pan dyrektor wypadł z Sali zlecając prowadzącemu lekcję nauczycielowi zorganizowanie rewizji osobistej oraz w teczkach i ławkach. Nauczyciel kazał uczniom zająć miejsca i ich nie opuszczać. Z grona uczniów do których miał zaufanie wyznaczył też rewidenta.

Klasa była umeblowana w ten sposób, że wzdłuż dłuższego boku Sali były ustawione trzy rzędy stolików, pomiędzy rzędami były dość spore przejścia. Jakoś tak wypadło, że ostatnie ławki w rzędach były niezajęte. Biedny rewident nie mający nijakiego zacięcia policyjnego znalazł się w bardzo niewygodnej sytuacji. Z jednej strony musiał zrobić wrażenie, że bardzo się do rewizji przykłada, z drugiej strony wiedział, że nie może u nikogo nic znaleźć. W rozpaczy przyjął następujące założenie :jeżeli sprawdzam Kowalskiego to patrzę tylko na niego i nie zajmuję się sprawami postronnymi. Wierzył też, że ma bystrych kolegów, którym jeszcze bardziej zależy na braku wyników kontroli. Pomarudził trochę, usztywnił się, przyjął pozycję która wyraźnie sugerowała pole jego obserwacji i podszedł do ostatniej ławki. Potem po kolei: pokaż teczkę, pokaż kasetkę, wywróć kieszenie i następny. Tak przeszedł trzy rzędy i nic nie znalazł. Czy to znaczy, że kradzionej czekolady nie było? Była i to dość sporo. Rzecz polega na tym, że kiedy rewident solennie i nie kwapiąc się zbytnio organizował się do kontroli koledzy wysunęli stolik z ostatniej ławki i postawili go wzdłuż przejścia i napychali jego kasetkę trefnym towarem. Następnie stolik zostawał dyskretnie przesunięty ku przodowi Sali. Rewident cały czas odwrócony był do tego stolika tyłem i przed sobą bardzo uważnie obserwował sprawdzanych kolegów. W końcu zupełnie niezłe wypełniony czekoladą stolik wylądował przy stoliku nauczycielskim. Nie bardzo już wiadomo kto i kiedy zauważył ładunek stolika. Pewnie zinwentaryzowano znalezisko i przekazano do przedstawicieli komitetu organizacyjnego zabawy. Oczywiście braki były, a pokryto je z ogłoszonej składki.

Klasa potrafiła wytworzyć swoistą tradycję skrupulatnie przestrzeganą, która z założenia dawała przynajmniej części chłopców możliwość dodatkowego wyżycia się i dreszczyk emocji. Tradycja ta przejawiała się w różnej formie w czasie „życia klasy” Elementem tej tradycji było coś co można było nazwać specyficznym sposobem czytania codziennej prasy młodzieżowej czyli „Sztandaru Młodych”. Ktoś kto ciężko myślał nad odpowiednim ukształtowaniem świadomości klasowej młodzieży zdecydował, że w szkole młodzież powinna mieć zapewniony dostęp do prasy młodzieżowej i ze skromnych (składkowych z resztą) funduszy samorządu szkolnego kazał prenumerować dla każdego ucznia egzemplarz takiej gazety. Oczywiście firma kolportująca gazety dostarczała co dzień stopy tej makulatury, która była roznoszona po klasach. W momencie, kiedy plik gazet

spoczął w czasie przerwy na stoliku nauczycielskim ci z uczniów którzy byli w klasie łapali czym prędzej za egzemplarze i starannie je zwijali w rulon starając się by był on jak najtwardszy. Następnie należało walnąć tym rulonem najbliższej stojącego kolegę, który się nieco zgapił wrzeszcząc przy tym „Tak policja amerykańska bije Murzynów”. Jak klasa wyglądała po takim „czytaniu” nie trudno sobie wyobrazić. Po niezbyt długim okresie akcje kolportażowo przerwano. Innym elementem tradycji był cały zespół działań określany mianem „stanie na porucie”. Rozwinęło się to chyba w dziewiątej klasie, kiedy nasza klasa osiadła na parterze w zachodnim skrzydle budynku. Sytuacja była taka, że wejście główne do budynku, kancelaria szkoły i pokój nauczycielski były usytuowane wzdłuż głównego korpusu a nasza sala lekcyjna jakby za rogiem. Zaraz po dzwonku, kiedy jeszcze nie było nauczyciela na korytarzyku przy Sali i na wolnej powierzchni przy stoliku nauczycielskim kłębił się i wyczyniał różne harce tłum uczniów. Ponieważ jednak zawsze mieliśmy zdolną młodzież, celem wyeliminowania zaskoczenia przez belfra zawsze za rogiem korytarza czaił się obserwator. W klasowym slangu nazywało się to „być na porucie”. Skoro obserwator zobaczył nauczyciela zdążającego do naszej klasy dopuszczał go na odległość bezpieczną to jest taką, że sam przed wychyleniem się nauczyciela zza rogu zdąży czmychnąć do Sali. Wtedy wydobywał z siebie ryk straszny „Pooruuuta” i zmykał. Chłopcy znajdujący się poza salą na korytarzu rzucali się do drzwi gdzie momentalnie robił się korek. Trzeba tu powiedzieć, że w pierwszej ławce przy drzwiach siedział Szwejo, chłopiec niezbyt rośli cichy zawsze schludnie ubrany i uczesany, takie dziecko inteligentkie. W momencie w którym Szwejo usłyszał wołanie „poruta” budził się w nim lew. Rzucił się w drzwi zapierając się nogami i rękoma nie dopuszczał do wejścia kolegów z korytarza. Oczywiście już w starożytności wiedziano, że „gdzie narodu kupa tam i Herkules nic nie poradzi” i mimo całej ofiarności Szweja mógłby on zatrzymać kolegów przez kilkanaście sekund, ale zwykle wysiłki kolegi zauważali ci co byli w Sali i wspierali Szweja ofiarnie. Ta działalność „obstrukcyjna” Szweja spowodowała nadanie mu drugiego przezwiska „Dyrektor koreczek” Kłębił się więc ten tłum do momentu w którym na plecach nacierających z korytarza chłopców pojawiał się nauczyciel. Wtedy Szwejo myk, myk siadał z miną niewinną w swojej pierwszej ławce, kłęb chłopaków wlewał się do Sali i po paru chwilach, nauczyciel wygłosivszy krótszą lub dłuższą mowę umoralniającą rozpoczynał lekcje.

Wychowawczynią naszą w ósmej klasie była pani Gauze natomiast w starszych klasach, aż do matury wychowawstwem parął się Gucio, czyli Gustaw Surmacz, rusycysta. Człowiek stosunkowo młody chyba jeszcze przed czterdziestką. Ludzie mówili że jest ustosunkowany w komitecie wojewódzkim i kuratorium. Prawdę mówiąc nas to specjalnie nie obchodziło, bo Gucio potrafił dogadać się z wychowankami i w sytuacjach konfliktowych znaleźć rozwiązanie kompromisowe. Przed wakacjami w dziesiątej klasie jakiś partyjny kacyk wymyślił by dla więzi młodzieży licealnej z klasą robotniczą wysłać pewien procent młodzieży w ramach hufców pracy do pegeerów na żniwa. Limit był niewielki a chętnych wcale. Gucio namawiał więc i trochę prośbą i groźbą usiłował wypełnić narzucony limit. Zadanie miał tym trudniejsze, że spora grupa chłopców z klasy miała w tym samym czasie jechać na szkolny wędrowny obóz w Pieniny. Przepytywał więc kolejno potencjalnych kandydatów na których w tym czasie zwały się „siedem plag egipskich” i jeszcze trochę. Każdy wiec opowiadał różne niestworzone historie. Tak Gucio doszedł do Klimona czyli Piguła. Piguła był indywidualistą umiejącym zademonstrować swoje poglądy i jak mu to

pasowało to odseparować się od grupy. Co oczywiście nie jednało mu przyjaciół, a czasem wystawiało na różne koleżeńskie szykany.. W zaistniałej jednak sytuacji nikt Klimonowi nie chciał dokuczać, ale wszyscy czekali ciekawi jaką bajeczkę zaprezentuje kolega. Piguł po niezbyt sprawnym, a przydługim wstępie wydusił z siebie mniej więcej taki tekst: „ Panie sorze ja nie mogę jechać na ten hufiec bo tam dają do jedzenia chleb ze smalcem a to jest niezdrowe. Poza tym w tym czasie jadę z rodzicami w odwiedziny do krewnych w Związku Radzieckim”. Zapanowała chwila ciszy po której gdzieś z przeciwległego kąta pod oknem odezwał się głos :” Piguł ty durniu nie chcesz w Polsce jeść chleba ze smalcem? I jedziesz do Sojuza to tam lebiodę będziesz żarł”. Historia nie przekazała jak rozwiązano problem ochotników do hufców żniwnych ale o ile wiadomo Piguł tam nie pojechał. Jako jedyny z naszej klasy na hufiec żniwny do Kosomłotów pojechał Jasio Suszek

Tradycyjnie w lutym odbywają się zabawy przedmaturalne zwane „studniówkami”. Młodzież oczywiście szykowała się i na naszą ale dyrektor zapowiedział, że będzie ona trwała tylko do godziny dwudziestej. Taką decyzją chłopcy poczuli się dotknięci do żywego i oświadczyli , że jeśli tak to w ogóle na studniówkę nie przyjdą. W negocjacje wdali się rodzice ustalono, że studniówka będzie trwała do wpół do dziesiątej. Dyrektor obiecał jeszcze, że po maturze w szkole będzie zorganizowany bal maturalny, który będzie trwał do „białego rana”.

Wszystko ma swój koniec i pewnego dnia wychowawca wzmocniony obecnością dyrektora zebrał klasę i ogłosił listę dopuszczonych do matury. Potem było szereg komunikatów organizacyjnych i mieliśmy wolne. Było to jeszcze dobrze przed południem i z początku nie bardzo było wiadomo jak się zachować. W końcu ktoś rzucił hasło:” Chłopaki mamy niby wolna ale tak naprawdę jest to ostatni dzień zajęć w szkole, ostatni dzień dzieciństwa, chodźmy pojeżdżamy sobie w parku na zjeżdżalni. Zbiegli do szatni włożyli buty, jeśli któryś miał tam jeszcze jakieś książki czy zeszyty spakował je w poręczny tobolek i za jakieś dziesięć minut z głównych drzwi szkoły wybiegł sznur prawie dorosłych mężczyzn i pokłusował w stronę parku. Nie było to daleko, ale trzeba było przebiec z dwieście metrów wzdłuż Alej, poczym przekroczyć ulicę i wejściem koło „Szubienicy” dostać się na teren parku. Potem alejką wzdłuż łączki, która rozłożyła się na stoku dobiec do obsadzonego drzewami placyku na którym były huśtawki, piaskownice i jako urządzenie na placu zabaw dla dzieci duża zjeżdżalnia. Na ławeczkach wokół placyku siedziały mamy i babcie igrających nieopodal pacholąt. Nie trudno wyobrazić sobie zdziwienie graniczące z przestraczem, gdy w ten sielankowy obrazek wbiegł nagle rząd wyrostków. Trzeba przyznać, że chłopcy starali się bardzo i zapewne nigdy przez te szkolne lata, ani na wfie, ani na lekcjach pw nie biegli tak równo z zachowaniem jednakowych odstępów. Ten rząd wywinął jakiś meander wśród piaskownic i karnie podbiegł pod zjeżdżalnię. Potem w porządku każdy wchodził na schodki i nie żałując portek zjeżdżał na dół. Szereg obrócił dwa lub trzy razy i nim zdziwione mamy cokolwiek ochłonęły chłopcy rozsypali się i wtopili w drzewostan parku.

Potem była matura, rozdanie świadectw, bal maturalny. W pierwszych dniach lipca mała grupka absolwentów spotkała się w przedziale pociągu pośpiesznego jadącego od niepamiętnych czasów koło szóstej do stolicy. Podróż była taka trochę w nieznane bo jechali na egzamin wstępny na politechnikę. Nastrój rozbawionego korowodu z parku dawno uleciał. Każdy wpatrywał się w mglistą przyszłość, ale wszyscy byli pełni optymizmu tak, że nawet

fakt, potrącenia przez pociąg, koło posterunku nastawczego Rury człowieka, a potem godzinny postój w oczekiwaniu na przybycie prokuratora, nie został odczytany jako zły omen. No i słusznie.

Był to następny „kamień milowy”. Skończył studia i zaczął pracę w innym mieście. Dopóki żyli Rodzice bywał w Mieście często, kiedy pomarli kilka razy w roku odwiedzał ich grób. W Mieście licząc skrupulatnie przemieszkał lat piętnaście, w innych miastach jak dotąd sześćdziesiąt parę. Były to jednak tylko miasta jego zamieszkania. Jego Miastem pozostało to zapisujące się „paradą wież” na niebie, nad dolinkami trzech rzek.

Włodzimierz Martinek (m. 1957)

Wersja 7.08.2015

Z życia szkoły

Uroczystości z okazji 430-lecia Szkoły

Dyrekcja I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Lublinie informuje, że w dniu 22.10.2016 r. odbędą się uroczystości szkolne związane z obchodami 430 lecia powstania szkoły.

Bardzo serdecznie zapraszamy wszystkich absolwentów do uczestniczenia w tych uroczystościach.

Dzień ten będzie doskonałą okazją do spotkań klasowych. Szczegółowe informacje dotyczące uroczystości rocznicowych będą zamieszczane na stronie internetowej szkoły - www.lo01.pl

Dyrektor Szkoły mgr Stanisław Stoń

“Staszic” na Harvard Model United Nations 2016

W styczniu uczniowie naszej szkoły, pod opieką Pani profesor Małgorzaty Mańkowskiej uczestniczyli na Uniwersytecie Harvard w Bostonie w symulacji obrad ONZ. Ośmioosobowa grupa naszych uczniów była jedyną reprezentacją Polski w gronie 3000 tysięcy uczestników. Pracowali w kilku komisjach, m.in. Praw Człowieka, Energii Jądrowej, Spraw Socjalnych, Komisji Do Spraw Pokoju na Świecie. Założeniem obrad było, że nie można reprezentować swojego kraju i dlatego wybrano Serbię.

Zbigniew Smutek

Maraton pisania listów Amnesty International



MARATON PISANIA LISTÓW

AMNESTY
INTERNATIONAL



W dniu **11 grudnia** po raz trzeci odbył się w naszej szkole **Maraton Pisania Listów Amnesty International**. Wzięło w nim udział około 500 uczniów i nauczycieli. Napisano **1114 listów!** W sprawie 10 bohaterów tegorocznej edycji. Najwięcej listów napisano w sprawie dziewczynek z Burkina Faso zmuszanych do małżeństwa. Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku napisaliśmy 1089 listów, a dwa lata temu 700. Otrzymaliśmy informację, że, 19 lutego, Albert Woodfox – jeden z bohaterów Maratonu wyszedł na wolność.

Stowarzyszenie sfinansowało zakup materiałów oraz wysyłkę listów. Dziękujemy wszystkim nauczycielom, uczniom i wolontariuszom, którzy wzięli udział w tegorocznej akcji.

Zbigniew Smutek

**„Staszic” ponownie najlepszą szkołą ponadgimnazjalną
w Lublinie i województwie lubelskim**

Nasza szkoła uzyskała po raz kolejny tytuł „NAJLEPSZE LICEUM W WOJ. LUBELSKIM” oraz zajęła wysokie XXV miejsce w Polsce na 2167 ocenianych liceów ogólnokształcących.

Gratulujemy sukcesu.



Stypendystka Stowarzyszenia – Oliwia Kiołbasa – mistrzyni szachów

Jedną ze stypendysek naszego Stowarzyszenia jest uczennica pierwszej klasy (ur. w 2000 r.) wielokrotna medalistka mistrzostw Polski, Europy i Świata w szachach, w różnych kategoriach wiekowych. Poniżej kilka słów Oliwii o swojej karierze.



Grę w szachy rozpoczęłam w wieku prawie siedmiu lat. Zainspirował mnie starszy brat i to z nim rozpoczęłam naukę. Pierwszym turniejem juniorskim, w którym wzięłam udział, były Mistrzostwa Województwa Przedszkolaków w 2007 r, które wygrałam, a następnie Mistrzostwa Polski Przedszkolaków, w których zajęłam V miejsce. W tym

samym roku zajęłam III miejsce w Eliminacjach Międzywojewódzkich Juniorów do lat 8 i tym samym uzyskałam awans do Mistrzostw Polski w szachach klasycznych. I tak naprawdę od tego czasu rozpoczęła się moja kariera szachowa.

W kolejnych latach wielokrotnie zdobywałam medale Mistrzostw Polski zarówno w szachach klasycznych, szybkich jak i błyskawicznych.

Moimi największymi osiągnięciami są zdobycie Mistrzostwa Europy do lat 10-ciu w 2010 r w Batumi, oraz wicemistrzostwa świata do lat 14 w 2014 r w Durbanie (RPA).

Po wygraniu Mistrzostw Europy w 2010 r otrzymałam tytuł Mistrzyni FIDE. Na turnieju we Lwowie w styczniu tego roku wypełniłam ostatnią normę na Mistrzynię Międzynarodową.

Oliwia Kiołbasa

Zapowiedź kolejnych sukcesów uczniów naszej szkoły

Na początku roku odbywają się eliminacje okręgowe olimpiad i konkursów. Wiele wskazuje na to, że ubiegłoroczny sukces w rankingu może być powtórzony. Dwie uczennice będą reprezentowały naszą szkołę w Olimpiadzie Wiedzy o Żywieniu. W finale Olimpiady Informatycznej weźmie udział trzech uczniów I LO. Rekomendacje do udziału w Olimpiadzie filozoficznej otrzymało pięcioro uczniów. Taką rekomendację otrzymała uczennica w olimpiadzie polonistycznej. Do finału Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym awansowały dwie uczennice. Mamy swoich reprezentantów również w Olimpiadzie Wiedzy o Prawach Człowieka oraz Olimpiadzie Wiedzy o Społeczeństwie. W Olimpiadzie Wiedzy Ekonomicznej awans uzyskało dwóch uczniów. Trwają jeszcze II etapy innych olimpiad. Życzymy uczniom I LO awansów do finałów.

Zbigniew Smutek

Boże Narodzenie - 2015



W dniu 9 stycznia tego roku odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe członków naszego Stowarzyszenia. Uczestniczył w nim również Dyrektor I LO mgr Stanisław Stoń.

Zbigniew Smutek

Wielkanoc - 2016

Kochani Staszicacy!

Drodzy Przyjaciele Szkoły i Stowarzyszenia!

Życzymy Wszystkiego Najlepszego -

- Ożywczych Sił

i Serdecznych Wzruszeń

w Czasie Zmartwychwstania Pana



***Dyrekcja I LO im. St. Staszica
Zarząd Stowarzyszenia
i Redakcja „Staszicaka”***

Wszystkich „Staszicaków” i sympatyków Stowarzyszenia zapraszamy na tradycyjne spotkanie Wielkanocne, które odbędzie się 2 kwietnia (sobota) o godzinie 11:00 w gmachu I LO (Al. Raławickie 26).

Zarząd Stowarzyszenia oraz redakcja „Staszicaka”

Zebrania Zarządu oraz spotkania członków Stowarzyszenia odbywają się w gmachu szkoły przy Al. Raławickich 26, w sali nr 2. Spotkania mają charakter otwarty. Zapraszamy wszystkich członków i sympatyków Stowarzyszenia.

Zespół redakcyjny – Zbigniew Smutek, Marek Chodowski

Projekt strony tytułowej – Cezary Klimaszewski

Przepisywanie, skład i łamanie komputerowe – Zbigniew Smutek

Druk: AAP SYSTEMY

Ul. Hempla 4

20-008 Lublin

Adres do korespondencji:

Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie 20-043 Lublin, Aleje Raławickie 26

Adres e-mail: staszicaki@wp.pl

Adres strony Stowarzyszenia: staszicak.lo01.pl

Konto Stowarzyszenia: 62 1240 2496 1111 0010 1334 3575

Numer KRS: 0000076793

Wysokość składki członkowskiej: od 30 zł dla pracujących członków, od 10 zł dla niepracujących (górną granicy nie określono – zgodnie z możliwościami członków Stowarzyszenia). Formą uiszczenia składki jest również przekazanie 1% podatku na rzecz Stowarzyszenia. W zeznaniu podatkowym należy zastrzec możliwość ujawnienia danych osobowych.

OD REDAKCJI

ZACHĘCAMY SZANOWNE KOLEŻANKI I KOLEGÓW DO WSPÓŁPRACY PRZY REDAKCJI „STASZICAKA”.

CHĘTNIE ZAMIEŚCIMY NA NASZYCH STRONACH:

- WSPOMNIENIA I ANEGDOTY Z CZASÓW SZKOLNYCH
- ZDJĘCIA I RYCINY. MOŻE KTOŚ MA POMYSŁ NA STRONĘ TYTUŁOWĄ ORAZ NA LOGO STOWARZYSZENIA?
- RELACJE ZE SPOTKAŃ I ZJAZDÓW ABSOLWENTÓW
- BIOGRAMY WYBITNYCH NAUCZYCIELI I UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY
- TWÓRCZOŚĆ WŁASNĄ *STASZICAKÓW*

ZE SWEJ STRONY ZAPEWNIAMY PUBLIKACJĘ KOMUNIKATÓW DOTYCZĄCYCH PLANOWANYCH ZJAZDÓW I SPOTKAŃ KOLEŻEŃSKICH.

REDAKCJA PRAGNIE PODZIĘKOWAĆ WSZYSTKIM, KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W OPRACOWANIU TEGO WYDANIA „STASZICAKA”.

REDAKCJA